Banki wprowadzały frankowiczów w błąd

13 października 2021
Problem kredytów frankowych to nie dywagacje makroekonomiczne, tylko kwestia rozstrzygnięć prawnych.

Jeden z naukowców postawił niedawno odkrywczą tezę, iż: „lobby frankowe insynuuje bankom, że na rynku tworzyły iluzje”. Podobne znajdziemy też w wywiadach prezesa Glapińskiego na temat polityki pieniężnej: ”Projekcja wskazuje, że inflacja się obniży, do czego się przyczyni wygaśnięcie lub osłabienie wielu czynników podażowych i regulacyjnych”. Cały wywiad szefa Narodowego Banku Polskiego o inflacjach, wzrostach PKB, projekcjach, strategiach to raczej „polskoładna” mowa, czyli kit, mający przykryć prawdziwe cele i problemy polityki pieniężnej.

Ów prezes Glapa nie znalazł miejsca i czasu by odpowiedzieć: jakież to czynniki podażowe, czyli kosztowe inflacji, ulegną osłabieniu lub wygaśnięciu, w sytuacji, gdy wszystko drożeje? A jakież to czynniki regulacyjne miałyby utrzymać inflację w ryzach, w sytuacji gdy regulacji proinflacyjnych przybywa a nie ubywa? Skąd w latach 2016 – 2020 wzrost podaży pieniądza

aż o 58 proc., gdy wzrost nominalny produktu krajowego brutto to tylko 22 proc. Jak zlikwidować niemal 40-procentowy nawis inflacyjny (przyrost podaży pieniądza ponad PKB), gdy według Głównego Urzędu Statystycznego inflacja łącznie wyniosła 19 proc.? A co z rosnącym długiem publicznym?

Okazuje się, że sprawa kredytów „frankowych" ma związek z polityką nie tylko finansową. Dr. Krzysztof Kalicki na tę okoliczność przytacza stanowisko Komisji Nadzoru Finansowego oraz NBP przedłożone Sądowi Najwyższemu, które potwierdziło to, o czym rzekomo pisał od roku: „Banki nie czerpały korzyści finansowych ze zmiany kursu walutowego. Znaczny wzrost złotowej wartości kredytu (walutowego) nastąpiłby niezależnie od sposobu ustalania kursu w tzw. klauzuli przeliczeniowej" – to jakby o przyczynach inflacji, że: „co prawda wzrosła, ale wyliczyliśmy ją poprawnie". Im dalej – tym ciekawiej, bo„ wzrost obciążeń klientów z powodu aprecjacji franka nie miał istotnego wpływu na dochody banków, gdyż (…) miały one domkniętą pozycję walutową". Za domykanie trzeba płacić, ale by zamknąć – trzeba wpierw otworzyć!

Zapytajmy więc: w czyim imieniu i po co banki pootwierały pozycje frankowe na ponad 100 mld CHF?. No i skąd wzięły franki? Nie wyjaśniają tego ani audytorzy, ani KNF ani Glapa, wię podpowiedzmy: otwierały je w imieniu swoim, po to by grać na rynkach finansowych, a franki utworzyły zapisem księgowym. I były one dobre i stabilne dopóty, dopóki udawało się utrzymać dłużnika w przeświadczeniu, że udzielono mu kredytu we frankach! Gdy pożyczasz kurę to masz oddać kurę, a nie pterodaktyla – tak sobie wydedukowali po latach, nie mając wglądu w księgi banku! A banki otwierały pozycje długie w CHF i domykały je kiedy chciały, także ze stratą, bo wiadomo, że straty zostaną pokryte przez kredytobiorców. Ale umowa o kredyt indeksowany nie zobowiązywała banków do otwierania pozycji długiej we franku, a klientowi krótkiej, lecz dawała bankom taką możliwość! Jeśli więc straty z gry banki łączą z kredytami indeksowanymi, to czemuż nie wspominają o

wygranych?. Przecież wygrane były równie możliwe, a jeśli gra profesjonalista – bank, to nawet bardziej prawdopodobne.

Wielu specjalistów zaprzecza, iż banki płaciły wyższe prowizje handlowcom za kredyty walutowe niż złotowe, ale jak wytłumaczyć, że kredytu złotowego często odmawiano z powodu braku zdolności kredytowej?. Jeśli w procesie sprzedaży kredytów indeksowanych banki, bywało, postępowały powściągliwie, to zaangażowani w tym celu pośrednicy finansowi, poczynali z klientami zdecydowanie, a nawet agresywnie! I nie robili tego za darmo, bo wielu z nich zarobiło na kredytach „frankowych" krocie!

Jeżeli banki nie mają nic do ukrycia, to dlaczego twierdzą, że dokumentacja związana z akcją kredytową zaginęła? A teraz dlaczego tak gorączkowo lobbują? Po co akcja wynajmowania gazetowych i internetowych trolli, przecież wystarczyłaby w sądzie krótka odpowiedź na pozew i objaśnienie co też takiego w umowie i historii jej realizacji, się znajduje. Dlaczego zamiast ugód, banki tracą czas i środki na walkę z ludźmi? Zapewne liczą, że owe tajemne kredyty ostaną się jako dewizowe, czyli udzielone w walucie innego kraju. Jak banki zapisały w księgach, tak ma być i niepotrzebne są do tego interpretacje prawne.

Wielu specjalistów pisze, że KNF i NBP, stojące na straży stabilności finansowej państwa, potwierdziły poglądy ekonomistów i części prawników, że przyczyną kryzysu frankowego nie są abuzywne klauzule, tylko wzrost raty kredytu spowodowany wzrostem kursu franka. Wzrostu tego nikt nie był w stanie przewidzieć, ani oszacować czy wywołać, na którym bezpośrednio nie zarobiły banki, a pośrednio zaczęli zarabiać, głównie… prawnicy frankowiczów. A więc nieuczciwy kredytobiorca tak nagiął prawo, by bankowi płacić więcej, na czym nie zarabiał bank, tylko prawnicy – czyż tak? Jest to pogląd ciekawy, tyle że absurdalny.

„Lobby frankowe insynuuje, że na wolnym rynku banki tworzyły

iluzje, którymi kierowało się prawie milion dorosłych, wykształconych, racjonalnych i doświadczonych ludzi. Teraz chcą banki pozbawić godności w celu przejęcia majątku”. Do takiego rozumienia ma przekonać mechanizm przyczynowo – skutkowy, na bazie dziejów ludzkości. Najpierw ogłosić kogoś czarownikiem, czy wiedźmą, albo zdrajcą, wydać wyrok, spalić na stosie i zabrać majątek. Zbrodnia doskonała „w majestacie prawa” – podkreśla w swoim wywodzie dr. K. Kalicki. Ale płacone coraz wyższe raty i odsetki to nie iluzja! Z jego wywodu wynika, że banki oferowały tanie kredyty tylko po to by „zapewnić społeczeństwu szeroki dostęp do tanich kredytów, bo Komisja Nadzoru Bankowego z Balcerowiczem na czele, chciały tego pozbawić” – tak twierdzili ówcześni rządzący. Nie chciały na nich zarabiać, ale los sprawił , że zarobiły i zarabiają znacznie więcej niż na innych kredytach! „Wszyscy żyli optymizmem co do umacniania się złotego i wejścia Polski do strefy euro. A prawnicy mieli wiedzieć, że każda decyzja ekonomiczna jest związana z niepewnością i niesie ze sobą ryzyko, zarówno po stronie konsumenta, jak i kontrahenta – podobnie jak każdy produkt finansowy czy usługa bankowa, nie tylko kredyt. Czy nie zauważają, że decyzja, którą podjęli kredytobiorcy, umożliwiła im zakup nieruchomości? A teraz sugerują, że system finansowy dokonywał operacji finansowych na podstawie oszustwa lub triku, co jest sprzeczne z regułami funkcjonowania rynków finansowych. Tę nieuczciwą argumentację wzmacnia sugestia, że banki masowo wprowadzały frankowiczów w błąd, a autorzy tych tez nie mają podstawowej wiedzy ekonomicznej, lecz tylko bajkowe wyobrażenie o funkcjonowaniu rynków finansowych”. Ale rzecz w tym, iż kredytobiorcy nie tylko nie mieli i nie mają wyobrażenia, ale nie znają się na tym w ogóle!. Jednak sęk w tym, że nie muszą, bo kredytobiorcy w żadną grę się nie angażowali. Natomiast banki „bajkowe wyobrażenie” o rynkach finansowych raczej miały, więc je poszerzyły o derywatywy, opcje dla firm, czy konstrukcje indeksacyjno-denominacyjne. Jednak w argumentowaniu na rzecz banków przydałoby się nieco powagi i sensu!

Zostawmy na inną okazję część dotyczącą złej interpretacji dyrektyw Unii Europejskiej, wypełniania bankowych obowiązków, zgodności kredytów z prawem, ustalania kursów, czy działań grup interesu przeciw społeczeństwu, choć ten ostatni aspekt liczni autorzy ujmują dość interesująco. Otóż ani prawo unijne ani polskie nie wspiera wywłaszczania z majątku, a odszkodowania nikt z kredytobiorców nie dochodzi. Lobbyści bankowi mają chyba rację, że takie niespójne z mechanizmami rynkowymi myśli prawne mogą funkcjonować tylko w Polsce, gdzie dowolna interpretacja prawa i rzeczywistości gospodarczej ma posłużyć transferowi wartości do rządzącego lobby, kosztem reszty społeczeństwa. To nie frankowicze nadużywają w Polsce prawa i to nie oni „oskubują" banki! A w sprawie zapętlenia argumentacji prawnej, bezumownego korzystania z kapitału i wzbogacenia się kredytobiorców bo płacą dużo, więc mają droższe mieszkania, radziłbym poczytać Y.N. Harariego ze zrozumieniem.

Są granice absurdu, o których dalej. Trudno bowiem wyobrazić owe setki tysięcy kredytobiorców, „knujących jak to sfalandyzować prawo, aby uzasadnić ekonomiczny rabunek banków dla stosunkowo wąskiej grupy interesu". To nie kredytobiorcy, czy ich prawnicy wymyślili coś, co zdaniem banków i ich akolitów abuzywnością nie jest ani z punktu widzenia dyrektyw UE, ani procesów gospodarczych, którym te dyrektywy mają służyć. Zapisy o ochronie konsumentów mamy w polskim prawie od 2000 roku, a przepisy o obejściu prawa czy wprowadzeniu kontrahenta w błąd, już od 1964 r.; i nie są to zapisy skażone ideologią.

To nie systemy finansowe dokonują operacji na podstawie oszustwa lub triku. To co jest sprzeczne z obowiązującymi od stuleci regułami funkcjonowania rynków przygotowują ludzie. Tak też jest i było w bankach. Ponieważ bankowcy i ich prawnicy argumentują problem dość szeroko, powołując się m.in. na walkę klas czy grup, spróbujmy zawęzić tematykę do faktów, które bankowcy ewidentnie pomijają. Są one proste, jak lektura

przywołanego wcześniej autora bestselerów. Przywołuje onże szereg ciekawych zależności między plemionami i grupami interesu, ale ku zmartwieniu bankowców – mają one niewielki związek z kredytami złotowymi indeksowanymi do walut obcych.

Z wszystkich zawartych umów indeksowanych do walut obcych wynika, że na ich podstawie udzielono kredytów złotowych, lecz banki postępowały tak, by utwierdzić klientów, że są to kredyty w walucie obcej. Umożliwiło to ukrywanie rzeczywistych rozliczeń w złotych. W procesie indeksowania nie zachodzi konieczność przewalutowania, zatem skąd i po co franki, skoro wiemy, że ich związek z kredytem jest żaden? Banki tego nie ujawniają, więc podpowiedzmy: znikąd!. Czyżby franki bank wpierw kupił od klienta, a potem je pożyczył, na co wskazują zapisy księgowe i niektóre wyjaśnienia?

Skoro wiemy, że żaden z kredytobiorców franków nie miał, a bank też ich nie angażował; aby wykazać rolę franka, należy przeanalizować „historię kredytu”, w której znajdziemy dwie instytucje prawne (np. przy kredycie na 100 tys. zł. i kursach w dniu jego przyznania: 2,00 zł i 2,20 zł):

1. Transakcja sprzedaży krótkiej, w której bank zapisuje iż nabył od kredytobiorców prawo do 50 tys.CHF za cenę 100 tys. PLN. W ten sposób bank uzyskał należność w CHF oraz zobowiązanie na rzecz kredytobiorców w PLN. Nie ma tu innego źródła waluty obcej!

2. Udzielenie kredytu to właściwie zapłata za transakcję nr 1. Bank wypłaca kredytobiorcy 100 tys. zł tytułem spłaty zadłużenia za nabyte prawo do waluty. Złotówki zostają rozliczone, zostaje tylko należność banku od klienta w wysokości 50 tys CHF.

Transakcja nr 1 to typowa opcja, w której bank uzyskując pozycję długą, nabył prawo do waluty, nie ponosząc żadnych innych zobowiązań czy ryzyk, zaś klientowi przypisał pozycję „krótką”. Banki nie chcą zauważyć, że nawet przy stałym kursie

waluty kredyt indeksowany jest droższy niż wynika to z zapisów umowy, a przy niewielkim wzroście indeksu PLN/CHF przekracza koszty kredytu oprocentowanego wg. WIBOR. Po przeliczeniu należności w CHF po kursie sprzedaży, już w dniu podpisania umowy zadłużenie z tytułu kredytu wynosi nie 100, ale 110 tys. PLN. Z kolei przy spłatach w złotych, obniża się kwotę w walucie CHF także o spread. Dzięki odwróceniu kursów dochodzi i do zawyżenia długu, i rat spłaty. Kwota kredytu zostaje rozłożona na wiele lat, a kilka procent dodane do każdej raty niewielkie, więc niełatwo to stwierdzić. Można to wykazać jedynie rozliczając kredyt w złotych, ale banki takich informacji nie przekazywały twierdząc np., że rozliczenie w złotych to sprawa wewnętrzna banku.

Wszystkie prognozy wskazywały, że PLN był w owych latach przewartościowany i że jego wartość spadnie wobec CHF jako stabilnej światowej waluty. Ktokolwiek ma minimum wiedzy o rynkach finansowych nie zawarłby takiej umowy, bowiem straty dla strony przyjmującej pozycją krótką są pewne, jak pewne są też korzyści strony przeciwnej, czyli banku. Po dokładnej analizie umowy wniosek jest oczywisty: Zobowiązanie kredytobiorcy wobec banku wynika wyłącznie z transakcji nr 1, czyli opcji walutowej, wbudowanej w umowę o kredyt. W chwili podpisania umowy kredytobiorca sprzedaje bankowi prawo do waluty, za co otrzymuje złotówki, z obowiązkiem odkupu prawa. Spłaty rat to właśnie ratalny wykup ustanowionego prawa. W ten sposób bank rozlicza wytworzone wcześniej aktywa frankowe. Jest to normalne w grze na instrumentach pochodnych, ale nie w umowach o kredyt hipoteczny. Nie ma tu waluty, jest tylko zapis księgowy w CHF, którego też być nie powinno, bowiem prawidłowe indeksowanie zamiany walut go nie wymaga.

Na tym umowa mogłaby się zakończyć, bo dalsze jej zapisy, to accidentalia negotii, czyli ozdobniki nadające jej kształt umowy o kredyt i wzmacniające pozycję banku. Aby to ustalić trzeba przeanalizować fakty dotyczące kredytu, by stwierdzić, że rzeczywista roczna stopa oprocentowania jest znacząco

wyższa od zadeklarowanej w umowie, a kredyt droższy od wszystkich innych. Banki musiały te różnice uwzględniać w opracowaniu ofert kredytów, które były przedmiotem rozważań i poddane zatwierdzeniu przez zarządy.

Instrument finansowy w postaci opcji sprzedaży najtrafniej opisuje wbudowaną do umowy transakcję sprzedaży krótkiej, choć od typowej opcji różni go niezbywalność i brak dźwigni finansowej. Cechą wspólną derywatywów jest transakcja sprzedaży krótkiej, czyli odwróconej, wraz z którą całe ryzyko zostaje scedowane na kredytobiorcę. Właśnie taką rolę w umowie o kredyt odgrywa frank; nie jest potrzebny jako waluta, lecz jedynie jako indeks PLN/CHF do namnażania złotówek!

Sam proceder indeksacji jest prawnie dopuszczalny, jednak wymaga, aby znaczenie pojęć jak: definiendum (pojęcie definiowane, tu: PLN) oraz definiens (pojęcie określające definiendum), było zachowane. Ich zamiana zmienia naturę transakcji. Indeksowanie złotówki za pomocą wskaźnika PLN/CHF, bez zamiany na franka, nie naruszyłoby prawa, ale bank zarobiłby mniej. To właśnie efekt wytworzenia przez bank waluty obcej powoduje, że tak skonstruowany proceder przybiera formę instrumentu finansowego (opcji).

Tworząc pozycję walutową długą, bank niejako sprzedał/udostępnił kredytobiorcom walutę i powinien transakcję zapisać po kursie sprzedaży. Przy spłatach rat ewidentnie bank nabywa walutę, więc winien zastosować kurs kupna waluty, ale czynił odwrotnie. Kursy te są prawidłowe, jeśli przyjmiemy, że w ramach zawartej umowy, pierwszym stosunkiem prawnym jest kontrakt sprzedaży krótkiej prawa do waluty. Zastosowanie takich właśnie kursów jest sprzeczne z umową o kredyt denominowany, ale jest zgodne z transakcją sprzedaży krótkiej waluty, czyli opcji. Potwierdza to, że punktem wyjścia do zawarcia umowy tzw. frankowej był kontrakt na opcję walutową, której instrumentem bazowym jest indeks PLN/CHF. I nie chodzi tu o niezgodności kursów walut z tabelami, bo takowej w zasadzie nie ma. Chodzi tu o to, że w

umowie o kredyt nie ma miejsca na transakcję sprzedaży krótkiej/odwróconej, czyli grę na rynkach finansowych.

Skoro bank skonstruował tak umowę, naruszył szereg przepisów dotyczących obrotu instrumentami finansowymi, a samą umowę o kredyt należałoby interpretować jako pozorną albo wtórną, której celem jest rozliczenie transakcji nabycia opcji. Bank nie spełnił żadnych obowiązków informacyjnych wynikających z implementacji dyrektywy europejskiej dotyczącej instrumentów i produktów finansowych. Nie wyjaśnił też kredytobiorcom ryzyka związanego z zawarciem umowy kredytu zawierającej instrument finansowy i nie poinformował, że w rzeczywistości przedmiotowa umowa taki instrument zawiera. Taka „umowa kredytu" zawarta przez strony ma na celu obejście ustawy (w szczególności art. 94 ustawy o instrumentach finansowych). Nieważność przedmiotowej umowy kredytu wynika nie tylko z jej poszczególnych postanowień, czy regulaminów, na podstawie których bank zamieniał pobrane złotówki na franki bez zlecenia kredytobiorców, stosując kursy odwrotne niż wynika to z natury i właściwości stosunku prawnego. Umowa jest również nieważna, jako mająca na celu obejście ustawy(art. 58 kc), gdyż zawiera w sobie konstrukcję instrumentu finansowego, co nie wynika z literalnego jej brzmienia.

Ponadto umowa jest sprzeczna z zasadami współżycia społecznego, ponieważ bank przedstawiając kredytobiorcom konkretny produkt bankowy w postaci kredytu waloryzowanego do CHF zachował się w sposób nielojalny wobec kredytobiorców, nie informując ich ani o ryzyku walutowym związanym z umową, ani o jej konstrukcji (art. 84 kc). Trudno taką umowę uznawać za ważną, bowiem jej konstrukcja i wykonanie potwierdzają, że chodzi w niej głównie o zwiększenie dochodów z indeksacji kosztem kredytobiorcy, który miał pozostawać w nieświadomości takiego stanu rzeczy! Ale z powodu wrednego TSUE sprawa się rypła, bo ów przypomniał polskim władzom, że prawa należy przestrzegać.

Autorstwo: Ireneusz Łazarski

Zdjęcie: ginasanders (pl.DepositPhotos.com)
Źródło: Trybuna.info

O autorze

Ireneusz Łazarski jest absolwentem ekonomii i finansów Georgetown University.